Grudzień
VII. ~~5.~~ 6 ~~Listopad~~ 1933.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

MIŁOŚĆ ZBŁĄKANA.

Kiedy Bóg posyłał Samuela, ażeby namaścił na króla jednego ze synów Izai Betleemczyka, zdawało się mu, że najwyższy wzrostem, powinien być królem, ale przestrzegł go Pan: *„nie tego wybrałem, bo człowiek widzi, co się pokazuje, ale Bóg patrzy na serce"*[1]). Nie na to serce cielesne, ale na to, którego ono jest symbolem, to jest na miłość. Człowiek może być istotą bardzo słabą, może mieć rozum ciemny i ograniczony, ale, jeśli ma serce prawe i *„uporządkowaną w niem miłość"*[2]), dojdzie do Boga.

Miłość jest najwspanialszem dziełem w człowieku, arcydziełem jego istoty. W miłości, pokazuje się jego namiętność, co i jak gorąco kocha; jego rozum, bo musi poznać przedmiot swojej miłości; jego wola, bo musi wybrać go i uczuciami swojemi pokierować; jego cnota, bo musi wytrwać w miłości i wierność dla niej, nieraz śmiercią przepieczętować.

Ale my mówimy o miłości, jako namiętności.

---

1) Ks. I Król. 16, 6-7.
2) P. n. P. 2, 4.

Św. Tomasz powiada, że jest ona we wszystkich władzach duszy i w całem ciele, jak i we wszystkich rzeczach, ale główną siedzibą jej, jest cząstka nasza pożądliwa, szukająca swojego własnego zadowolenia, czy też zadowolenia swoich przyjaciół[3]). Na razie nie mówimy o miłości przyjaźni, lecz raczej o tej pierwszej, miłości pożądania.

Jak z określenia wynika, jest to zadowolenie zmysłowe i dlatego niebezpieczne, przed którem przestrzega św. Paweł: *„ciało pożąda przeciwko duchowi“*[4]).

I dlatego, potrzebuje ona pokierowania, bo inaczej stanie się: „amor errans“ — „miłością zbłąkaną“.

Miłość zbłąkana, co szuka swej wielkości, chwały i korzyści i jest *egoizmem.*

Miłość zbłąkana, szukająca zadowolenia zmysłów, i jest *nieczystością.*

Miłość zbłąkana, obłędy swoje miłością nazwie i jest *szaleństwem.*

Egoizm (samolubstwo), jak wampir osiada na sercu i rwie nici miłości nadprzyrodzonej, które tam Chrystus przeciągnął, i szepce: naco ci szczęścia drugiego, ty sam tylko bądź szczęśliwym, i wskazuje nam własną korzyść, jako jedyne zadowolenie, budując drabinkę, po której, szczebel po szczeblu ma się wspinać moje: ja!

Szczeblami takimi jest także poczucie własnej

---

3) S. Th. 1-2 q. 26.
4) Gal. 5, 17.

wielkości, zwykle urojonej, a pycha każe się pchać w ten szum, pianę i nicość.

W tem pięciu, czy jego pokusie jest dobrze przypomnieć sobie to powiedzenie o Marji św. Anzelma: „Ponad Nią Bóg, a pod stopami Jej wszystko, co nie jest Bogiem“. Zdanie to nietylko należy rozumieć, jako Jej niezwykłe w planach Bożych wywyższenie do godności: Bogarodzicy, ale jako Jej dążności całego życia, zatapiającej się w głębię nicości, chociaż była *„pełną* Łaski“.

Miłość, jako namiętność, dąży głównie do zaspokojenia pożądań zmysłowych. Ona to snuje swój program: poco czekać na szczęście poza grobem, ja chcę tego zadowolenia zaraz i natychmiast, poco marzyć o szczęściu duszy, której nie widzimy, kiedy jest ciało, domagające się zaspokojenia swoich żądz!

Popatrzmy na niemowlę w kolebce. Szczęśliwe dziecię, dla ciebie przestrzenią bezkresną jest kolebka, w której spoczywasz, ale skoro podrośniesz, świat bezkresny za ciasnym będzie dla ciebie. Otwiera oczy i wyciąga rączki, zaczyna kochać i nienawidzieć. Kochać, co przyjemne, a nienawidzić, co przykre. Potem przekona się, że nie wszystko, co momentalnie przyjemne jest tem samem użyteczne, i dlatego zwolna wyrabiać w sobie będzie zasadę korzyści prawdziwej. Weźmie np. lekarstwo, chociaż gorzkie, by uśmierzyć nurtujące boleści. Potem będzie coraz więcej wyrabiało w sobie tych zasad, skłoni się ku pięknu a odwróci od brzydoty. Potem pocznie prawdę

rozróżniać od fałszu, a na ostatku dopiero przyjdzie do pojęcia: zła i dobra. Są jednakże istoty, które przez życie całe są dziećmi, kierują się tylko tem, co przyjemne lub nieprzyjemne: bawią się i uczucia swoje miłością nazywają, chociaż raczej należałoby je nazwać: zabawką w miłość! Któż wypowiedzieć potrafi do jakich ruin przywodzi miłość zmysłowa, odziera czyste jak anioł istoty ze skarbów niewinności, a nieraz i wiary, młodość i wyciska piętno zgrzybiałości, w kajdany okuwa porywy ducha, upadla serca i całe narody do zguby prowadzi.

Dlatego wyrzut płynie z ust Chrystusowych: Chciałem, byście miłością jak serafiny gorzeli, a wy zmysłami tylko czujecie jak istoty nierozumne. Iluż takich, dla których Bóg milczy, a oni milczą dla Boga, to znak, że dusza w nich skonała i modlić się tylko potrzeba:

Panno Roztropna!, roztwórz nieszczęśliwym zaciemniałe oczy, przetrzyj serca zaśniedziałe, wyprowadź z obłędu, bo już wchodzą w to zbłąkanie zbłąkań, które miłością nazwą, a ona szaleństwem tylko będzie.

Są w sercach ludzkich porywy straszne, a miano miłości noszą. Są w rodzinach zdrady potworne, są w narodach nienawiści wiekowe, nad któremi unosi się słowo: miłość!

I już się hańby nie czuje, bo szał tak opanuje, że nie otworzą się oczy, chyba w śmierci godzinie.

I ma się wtedy żal do Boga, dlaczego pożądaniom stawia prawa; do Kościoła, że

miłość podobną jako złą i człowieka niegodną (zwierzęcą) piętnuje; do ludzi, gdyż lepsi wśród nich odwrócą się... Miłość, dlatego, że jest namiętnością tak szczytną, jest też i niebezpieczną, bo albo rwie w górę ku wyżynom, albo w dół spycha ku przepaściom, więc nie może istnieć bez kierunku i zasad, a jest niemi wiara. Poddanie zasadom wiary, namiętności miłości, oto tory, po jakich iść winna miłość. A któż nas lepiej nauczy tego, jak „Panna wierna", to znaczy tyle, co wierząca.

Widziałem raz obraz, zatytułowany: „Panna wierna". Marja spoczywa na tronie, ale dziwny to był tron, bo mający kształt płonącego serca. Płomienie otaczając Niepokalaną, biją od Niej i przewijają się w ogromny krzyż unoszący się ponad Nią.

Miłość musi się przeczołgać do stóp krzyża i stojącej u jego stóp Matki Bolesnej, a wtedy nie pójdzie na błędną ścieżkę, ale wierna zasadom Chrystusa, w krzyżu streszczonym i usymbolizowanym, ukojeniem dla siebie a przystanią dla drugich — będzie.

Lwów. *O. Konst. M. Żukiewicz Z. K.*

WCIELENIE (Incarnatio).

„Gdy przyszła pełność czasu, posłał Bóg od siebie Syna swego, który stał się synem niewiasty, poddanym Zakonowi, aby tych, którzy pod Zakonem byli, wykupił, żebyśmy i my dostąpili synostwa“ (Gal. 4, 4 - 5).

Przez grzech pierworodny i przez inne grzechy dostał się człowiek w niewolę szatana. Gdy wglądniemy w epokę, wyprzedzającą bezpośrednio przyjście Chrystusa Pana, zobaczymy, że świat cały pogrążył się w ciemnościach błędu i grzechu i szukał wyjścia ku Prawdzie. Były jednostki szlachetniejsze, które pragnęły zmiany, pragnęły wyrwać się z otoczenia, — oczekiwały „Zbawiciela“. Tak Vergiljusz pisał o wybawicielu ludzkości[1]), historyk Tacyt przytacza mniemanie powszechne, że wschód wyda „władcę świata“[2]), wreszcie filozofja grecka nauką o „Logosie“ przygotowały umysły i serca ludzkie na przyjęcie Ewangelji — Dobrej Nowiny.

Bóg Ojciec w odwiecznej i nieskończonej swej miłości, razem z dopuszczeniem do upadku pierwszych rodziców, postanowił dać światu Odkupiciela, narodzonego z dziewicy. To przepowiedział przy wygnaniu Adama i Ewy z raju (Gen. 3, 15) w t. zw. „protoevangelium“. — Wiele pokoleń przez tysiące lat żyło w nadziei zobaczenia Mesjasza i pomarło, nie doczekawszy się Go. Część odpadła od Boga i jedynie naród wybrany prze-

---

1) 4 sielanka.
2) Annales 13, 32.

chowywał wśród siebie bogate obietnice mesjańskie i oczekiwał, gnębiony niewolą. Aż pewnej nocy, zdala od bawiącego się świata pogańskiego, kiedy się naród żydowski tego najmniej spodziewał, kiedy przeważające stronnictwo Faryzeuszów wierzyło, że Jahwe mocą przewrotu społecznego przywróci wybrańcom królestwo ziemskie, — w cichej grocie Betleemskiej narodził się Mesjasz.

Bóg zstąpił na ziemię, aby lud swój wybawić; zstąpił nie w swej boskiej postaci, ale przybrał postać ludzką!

„Incarnatus est" — to znaczy, że:

1⁰ Bóg stał się człowiekiem,

2⁰ Bóg przybrał ciało i duszę ludzką, upokarzając się do najwyższego stopnia. — Słowo odwieczne Ciałem się stało.

Wiele innych dróg odkupienia miał Bóg, lecz wybrał tę najbardziej ofiarną i boską drogę Wcielenia. Jezus mógł przybrać postać anioła, przez co nadal pozostałby w uwielbionym stanie; nieskończona miłość Jego, podała Mu inny sposób. Chciał przybrać postać tych, których miał zbawić. Postaci tej nie stworzył sobie sam bezpośrednio, lecz dalej się uniżył, bo ze stworzenia przybrał ciało ludzkie, i to ciało cierpiętliwe i wrażliwe. Boska, nieskończenie doskonała natura połączyła się z naturą ludzką w jednej osobie. Bardziej siebie Bóg wyniszczyć nie mógł, bo poza stworzeniem rozumnem, zostawało stworzenie nierozumne, do którego zniżyć się Jemu, było niemożliwością. Kiedy zastanawiamy się nad tem, czy to naprawdę było możliwe, „by Bóg stał się człowie-

kiem i wśród nas zamieszkał", to rozum ustaje i z trudnością pojmuje to, co się w rzeczywistości stało, bo tak nam głosi ten fakt wiara św.

Wyobraźmy sobie, że ktoś z nas, miałby przybrać postać stworzenia zmysłowego tylko, lub człowieka w stanie pierwotnym, dzisiaj jeszcze żyjącego, choćby dla bardzo wzniosłego i świętego celu! Czy zgodziłby się ktoś z ludzi, by opuścić te wszystkie dobra nadprzyrodzone, intelektualne, wreszcie i materjalne, i zadowolić się życiem o wiele niższem? — A jednak Jezus nieskończenie więcej opuścił, bo wyszedł z nieskończonej chwały Ojca, aby przybrać ciało stworzenia. Mógł Chrystus przybrać ciało pozorne tylko, lub materjalne, ale z niem przypadkowo tylko się połączyć, zachowując nadal swoją boską naturę i osobę nienaruszoną. Lecz serce Jego dyktowało Mu coś innego. On połączył się z naturą ludzką istotnie — osobowo. — Słabym obrazem tej łączności, to związek duszy z ciałem naszem, które tworzą zwykłą unję osobową, (unio personalis simplex), we wcieleniu zaś mamy zjednoczenie substancjalne, osobowe, hypostatyczne (unio substantialis, personalis, hypostatica). Różnica na tem polega, że w nas łączą się dwie substancje niekompletne — dusza i ciało, — które dopiero po połączeniu się, tworzą człowieka osobowego. We wcieleniu Jezusa łączą się dwie substancje kompletne, przy czem osoba zjednoczenia już przed tem musi istnieć, i istnieć jako druga Osoba Trójcy św. — Syn Boży.

Że rzeczywiście Chrystus był Bogiem-Człowiekiem, to udowadnia nam Pismo św., które na wielu miejscach stwierdza, że Jezus jest wieczny, wszechmocny, a przytem cierpiał, płakał, głód cierpiał. „Jeden jest pośrednik Boga i ludzi, człowiek Jezus Chrystus. (I Tymot. 2, 5). Z drugiej strony, zjednoczenie to nie mogło być substancjalne w istocie, bo pozostałaby jedna tylko natura i osoba. Jezus byłby albo człowiekiem, albo Bogiem. Nastąpiło więc połączenie substancjalne osobowe.

Tak Bóg przybrał prawdziwe ciało i duszę ludzką, ze wszystkiemi jej władzami, aby stać się „jako jeden z nas". Dlatego mówi św. Paweł: „Wyniszczył samego siebie, przyjął na się postać niewolnika, aby stać się podobnym do ludzi, i dla swego sposobu życia uznany był za człowieka". (Filip 2, 5-8) To ciało ludzkie było cierpiętliwe, wrażliwe, nie poddane jedynie grzechowi, jak nasze ciała, bo Bóg ani przez chwilę nie mógł podlegać grzechowi. Stąd wynika konieczność i wzniosłość Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny. Św. Paweł mówi dlatego, że Chrystus był odłączony od grzeszników „segregatus a peccatoribus". Pozatem Ewangelja św. Mateusza rozpoczyna się rodowodem Jezusa, by wykazać Jego ludzkie pochodzenie z rodu Dawida. Po zmartwychwstaniu wreszcie, mówi Jezus do apostołów:

„Oglądajcie ręce moje i nogi... dotykajcie się i przypatrujcie się, bo duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że ja mam". (Łuk. 24. 39)

Św. Tomasz z Akwinu tak udowadnia konieczność przyjęcia przez Jezusa ciała:[3])

„Jeśli ciało Jego nie było prawdziwe, lecz pozorne, to ani nie umarł prawdziwie, ani też nie dokonał niczego z tych (cudów), o których Ewangeliści mówią, lecz tylko jakby pozornie. Wynikałoby nadto, że nie nastąpiło prawdziwe odkupienie człowieka, a przecież (w myśl prawdy filozoficznej) — skutek musi być proporcjonalny do przyczyny".

Prócz ciała, miał Jezus i duszę ludzką ze wszystkiemi jej władzami! Orzekł to Kościół przeciw Arjuszowi i innym heretykom. Sam Chrystus powiedział o Sobie „Smutna jest dusza moja aż do śmierci". (Mat. 26, 38) Bez tej duszy, natura ludzka w Zbawicielu nie byłaby kompletna. Pierwsi rodzice zgrzeszyli rozumem i wolą, więc i podmiot tych władz — dusza ludzka — musiała brać udział w odkupieniu.

W „Wyznaniu Atanazjańskiem" (tj. Symbolu wiary, wedł. św. Atanazego) czytamy:

> „Ta jest prawdziwa wiara..., że Jezus jest Bogiem i człowiekiem. Człowiek jest z substancji matki, w czasie zrodzony, doskonały Bóg, doskonały człowiek, z duszy rozumnej i z ludzkiego ciała złożony". (Symbolum Athanasianum)

Ileż podziwu ogarnia duszę ludzką, kiedy się nad temi prawdami zastanawiamy! Święty Tomasz, dla wyjaśnienia daje przykład o dobru,

3) Sum. Theol. P. III. q. V. a. 1 o. 2a. ratio.

które zawsze dokoła siebie promieniuje (bonum est diffusivum sui) Bóg jest dobrem najwyższem, i stąd obficie się stworzeniu udziela:

1⁰ W porządku natury (in ordine naturae), kiedy daje nam byt, życie zmysłowo-umysłowe, celowość;

2⁰ w porządku łaski (in ordine gratiae), gdy pozwala ludziom posiadać Siebie przez nadprzyrodzone cnoty wiary, nadziei i miłości;

3⁰ w porządku chwały (in ordine gloriae), udzielając się świętym i aniołom (in visione beatifica), w oglądaniu bezpośredniem, twarzą w twarz;

4⁰ w porządku bytowym (in ordine entis) dając siebie stworzeniu; (per incarnationem) we Wcieleniu — przebóstwiając je. Św. Paweł mógł dlatego powiedzieć „Bożymi jesteście (dii estis).

Poza oddaniem się we Wcieleniu, zostawała tylko łączność trójosobowa Boga w Trójcy Przenajświętszej.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy było rzeczą konieczną, by Chrystus, Syn Boży tak się uniżył i wyniszczył? Odpowiedział nam sam Jezus, kiedy mówił do uczniów, iż: „Trzeba, aby poszedł do Jerozolimy i by wiele cierpiał od starszyzny, od uczonych i przedniejszych kapłanów, i by poniósł śmierć i trzeciego dnia zmartwychwstał". Mat. 16. 21-22).

Jeżeli wielkość obrazy mierzy się według osoby, która została obrażona, to upadek pierwszych rodziców był obrazą nieskończoną. (injuria infinita). Stąd było też potrzebne zadośćuczynienie nieskończone; takie dać mogła tylko istota

nieskończona — Bóg. Chrystus przebłagał sprawiedliwość Ojca i usunął grzech pierworodny — od rodzaju ludzkiego; przebłagał też miłosierdzie Ojca, dając nam „słodkie i lekkie" jarzmo miłości.

Wcielenie ułatwiło nam osiągnięcie doskonałości! Wzmocniła się wiara, bo już nie prorok, ale Bóg-Człowiek do nas przemówił. Wzmocniła się nadzieja i miłość, gdyż poznaliśmy, jak bardzo jesteśmy ukochani przez Boga — Ojca naszego! Wreszcie dał nam Jezus wzór pokory, cnoty podstawowej w życiu chrześcijańskiem, przez swoje uniżenie bezgraniczne.

Jeżeli więc faktem jest, że Chrystus miał naturę ludzką, to ta natura musiała przez zjednoczenie z osobą Boską być świętą i łaski pełną. Tak było w rzeczywistości! Natura ludzka przez samo wcielenie otrzymała łaskę niestworzoną, a poza tem w chwili wcielenia łaskę uświęcającą, przez którą uczestniczyła natura ludzka w całej pełni w naturze bożej. Pozatem miał Chrystus pełnię cnót; one osiągły w Nim szczyt najwyższej doskonałości. Jedynie cnoty wiary, nadziei i pokuty były Mu obce, bo przedmiotem wiary i nadziei był on sam — Bóg, a pokutować za upadki lub słabości własne nie mógł, bo ich być nie nie mogło. Wreszcie dary Ducha św. w całej pełni się rozwinęły w Jego naturze. Mówimy dlatego, że Chrystus posiadał absolutną pełność łaski, tak intenzywnie, jako źródło łask wszelkich, jak ekstenzywnie, (podmiotowo, jak i przedmiotowo) rozdzielając je przeobficie — po bożemu!

Kiedy złączymy wyniki tego krótkiego rozwa-

żania o Bogu wcielonym, i uprzytomnimy sobie tę absolutną doskonałość Jezusa, wtedy w cząstce zrozumiemy, jak wielką ofiarę Zbawiciel dla nas poniósł, przez wcielenie i życie przez 33 lata wśród grzesznych ludzi. Jak bardzo razić Go musiał obraz upadków, z którymi się ustawicznie spotykał, jak bolała dusza Jego podczas opuszczenia od apostołów i uczniów, podczas męki i konania!

Z drugiej strony, jak jasny i radosny obraz nam się przedstawia, kiedy rozważymy, że Bóg połączył się ściśle z naszą naturą, że ona miała udział w odkupienia świata, że została wyrwana z grzechów, uświęcona i łaską napełniona! Od chwili wcielenia jesteśmy braćmi Boga-Człowieka, jesteśmy członkami żywego Ciała Jego mistycznego. Z tajemnicy wcielenia płyną na nas wielkie pociechy w ciężkich i pełnych zwątpienia chwilach; Chrystus żył kiedyś z nami na ziemi przez długie lata, i zna nasze trudy i prace, i siły nasze. On wysłużył nam wielki skarb łaski, a my czerpać z niego mamy; ale Jezus żąda odrobiny naszego współdziałania — modlitwy, wiary i miłości; nieco wyrzeczenia się samego siebie — oddanie się Jemu, „fiat" z naszej strony, a przedewszystkiem miłości, bo ona podbija Serce Jezusa, który powiedział:

„Przyszedłem miotać ogień miłości na ziemię, a czegoż chcę, jedno, aby był zapalon we wszystkich sercach". (Łuk. 12. 49).

Poznań. *Henryk Zimny.*

W OCZEKIWANIU PANA.

Czas adwentu — to czas oczekiwania, czas nadziei. Jako okres roku liturgicznego przypomina nam wielowiekowe oczekiwanie żydów, którzy spodziewali się przyścia Mesjasza obiecanego. Jest jednak podwójne przyjście Chrystusa Pana. Jedno, w chwili Wcielenia i narodzenia, drugie, które dokona się w nieznanej nam przyszłości, kiedy Zbawiciel „przyjdzie sądzić żywych i umarłych", i stać się wiekuistą nagrodą dla wybranych w niebie. Pierwsze oczekiwanie spełniło się — chociaż ogół ludu żydowskiego nie poznał godziny nawiedzenia swego — drugie, jak właśnie zobaczymy, jest treścią życia naszego chrześcijańskiego; w szczególniejszy zaś sposób cnota nadziei podtrzymuje to oczekiwanie.

1. *Życie chrześcijańskie przygotowaniem się do przyjścia Chrystusa Pana.*

Jeszcze przed męką i śmiercią swoją Chrystus Pan pouczył nas: „W domu Ojca mego jest mieszkania wiele, idę zgotować wam miejsce" (Jan 14, 2). O to samo, w modlitwie swej arcykapłańskiej, gorąco modlił się do Ojca swego niebieskiego, i pragnął, byśmy, jako jego uczniowie, mieli udział w Jego szczęśliwości: „Chcę, aby, gdziem ja jest, i oni byli ze mną" (Jan 17, 24).

Życie nasze tu na ziemi jest pielgrzymką, jest okresem przygotowania się na spotkanie z Panem, jest czasem próby. Podobnie jak pielgrzym, znajdujący się gdzieś w obcej krainie, zdąża do swej ojczyzny, tak samo i my, z tej ziemi wy-

gnania, dążymy do onej prawdziwej ojczyzny, jaką dla nas jest królestwo niebieskie; tam oczekuje nas Chrystus, który wyprzedził nas, by nam przygotować miejsce.

Obrazowe pojęcie pielgrzymki czyli pójścia na spotkanie Chrystusa, zawiera doniosłą prawdę. Do Boga, rozumie się, niepodobna zbliżać się, krokami ciała; zasadę kryjącą się pod tą przenośnią trzeba zastosować do życia duchowego. Aby znaleźć Chrystusa i spotkać się z nim nie wystarczy poprostu oczekiwać tylko królestwa niebieskiego, w mniemaniu, że to tylko kwestja czasu. Bez wysiłku i pracy, bez ofiarnego poświęcenia się, nie stanie się ono naszym udziałem. Pamiętne w tym względzie są słowa samego Chrystusa: „Nie każdy, który mówi Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech". (Mt. 7, 21). W tych słowach mamy wyrażony warunek, jaki spełnić należy, by kiedyś osiągnąć cel naszej pielgrzymki i spotkać się z Chrystusem: mamy *spełnić wolę Ojca naszego niebieskiego.*

a) Spełnić wolę Ojca niebieskiego, znaczy to zachować przykazania Jego, dziesięcioro przykazań, nadewszystko zaś przykazanie miłości Boga i bliźniego: spełnić wolę Ojca niebieskiego znaczy dalej, wykonywać to wszystko, co Bóg poleca nam przez przedstawicieli tutaj na ziemi: przez Kościół św., przez przełożonych i starszych przez rodziców naszych; spełnić wolę Ojca niebieskiego, znaczy to nietylko unikać grzechu i wystrzegać się występków, ale znaczy starać się

o dobre uczynki, o dzieła doskonałości, by osiągnąć ten stopień świętości, jaki nam Bóg przeznaczył od wieków: „Ta jest wola Boża, uświęcenie wasze“, upomina św. Paweł (I Tes. 4, 3).

Niezrozumieniem istoty życia chrześcijańskiego byłoby sądzić, że Bóg wymaga od nas tylko powinności z zakresu ściśle religijnego, czyli uczynków odnoszących się bezpośrednio do czci i służby bożej. Jeśli mówimy o pełni życia chrześcijańskiego, to nie należy pomijać, że Wola boża rozciąga się do wszystkich naszych czynności, wola boża obejmuje wszystkie nawet nasze zajęcia codzienne. Skoro życie chrześcijańskie nie ogranicza się bynajmniej do tych chwil, które spędzamy w kościele, wolą bożą jest więc, byśmy jak najwierniej spełniali te szczególne obowiązki, jakie Opatrzność jego nam nałożyła.

Z woli bożej tedy będziemy zajmowali się sprawami doczesnemi — w miarę oczywiście, jak one wchodzą w zakres naszych obowiązków stanu i pracy naszej zawodowej — z niemniejszą dokładnością i z niemniejszem poświęceniem, jak ci co nie wierzą albo też nie myślą wcale o Bogu. Jako chrześcijanie zaś będziemy pamiętali o tem, że spełniając obowiązki i powinności nasze, pracujemy (niezawodnie) nieraz także dla zysku i dla zapewnienia sobie bytu, ale ponad tę pobudkę pracujemy dlatego, aby spełnić wolę Ojca naszego niebieskiego, by przez wierne spełnienie naszych obowiązków stać się godnymi królestya bożego i przyszłej chwały jego.

b) Spełnienie woli bożej wymaga od nas

jeszcze czegoś więcej, mianowicie pewnej ofiary, która nieraz kosztuje nas bardzo dużo. Chcąc spełnić wolę bożą, musimy też *zgodzić się we wszystkiem z wolą bożą.* Ten warunek wymaga od nas, by przyjąć i znosić w uległości wszystkie cierpienia, jakie Bóg w Opatrzności swej zechce nam zesłać. Nietylko ból fizyczny: choroby, dolegliwości, niedostatek; jeszcze stosunkowo łatwiei zdobyć się nam na cierpliwość w podobnych wypadkach, chociaż niejedno wyrzeczenie się, może i bardzo dotkliwe, będzie tu konieczne. Zwłaszcza zaś wszystkie cierpienia moralne i duchowe: krzywdy, potwarze, zniesławienia, dokuczania, intrygi, jakie znieść musimy ze strony otoczenia naszego. Mamy przecież serce człowiecze, trudno nie odczuwać, jeśli spotyka nas przykrość od bliźnich naszych. Ale pomyślmy tylko o jednem: zamiast widzieć w pierwszym rzędzie złość i przewrotność ludzką, która się na nas zawzięła, uznajmy, że nic nie dzieje się bez dopuszczenia Ojca naszego niebieskiego. Jeśli tylko nami, przez własną winę nie sprowadziliśmy na siebie tych nieszczęść, które nas przygniatają, wtedy bez wahania wyznać musimy: Bóg najmiłościwszy tak zrządził, bez Jego woli nie spadnie nam włos z głowy — tak zapewnił nas Chrystus Pan (Łuk. 21, 18). Jeśli zaś Bóg zezwolił, by nas spotkała krzywda albo nieszczęście, to też spodziewa się i tego oczekuje od nas, że dla Jego miłości, nietylko nie zniechęcimy się, ale wszystko cierpliwie zniesiemy, i poprzez przeciwności tego życia wyżej jeszcze wzniesiemy się do Boga.

Ta jest więc podwójna, w rzeczy samej zaś jedyna droga, po której zdążać mamy do celu naszego ostatecznego i przygotować się na wnijście do królestwa niebieskiego: spełnić wolę bożą i zgadzać się z wolą bożą we wszystkiem. Takie jest usposobienie, w jakiem oczekiwać mamy przyjścia Chrystusa Pana.

2. *Cnota nadziei — ostoją naszego oczekiwania.*

Zadanie wspomniane jest wielkie, i — powiedzmy odrazu — przewyższa ono siły nasze ludzkie. I gdyby Bóg w miłosierdziu swojem nie był się zniżył ku nam i nie udzielił nam swej pomocy, nie moglibyśmy pokusić się nawet o osiągnięcie celu życia naszego chrześcijańskiego. Pomoc ta ze strony Boga na tem polega, że wraz z łaską uświęcającą otrzymaliśmy cały orszak cnót nadprzyrodzonych, które nas uzdalniają do sprostania naszym obowiązkom jako chrześcijan, czyli inaczej wówiąc, do wiernego spełnienia we wszystkiem woli Bożej. Cnót tych jest bardzo dużo, wszystkie one skupiają się około trzech cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości, oraz cnót kardynalnych: roztropności, sprawiedliwości, męstwa i umiarkowania.

Z pośród wszystkich tych cnót, jak wiadomo, największa jest miłość Boga: od niej wszystko zależy, cała wartość życia chrześcijańskiego od niej zawisła. Bo mówi św. Paweł: „Gdybym językami ludzkiemi mówił i anielskiemi..., gdybym miał wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nic nie jestem“ (I Kor. 13, 1 n).

Jest jednak jeszcze pewna inna cnota — niemal zapomniana, mimo wielkiej swej doniosłości — cnota, która w szczególny sposób ma nam ułatwić dążenie do celu naszego nadprzyrodzonego, i szczególny nadać charakter całemu życiu naszemu chrześcijańskiemu: przypominając nam, że jesteśmy pielgrzymami w drodze do ojczyzny niebieskiej, że oczekujemy dopiero przyjścia Chrystusa Pana: tą cnotą jest nadzieja.

Nadzieja, jest to cnota teologiczna, innemi słowy cnota, której pobudką i przedmiotem jest sam Bóg. Polegając na wszechmocy i miłosierdziu bożem, ufamy i spodziewamy się, że otrzymamy kiedyś nagrodę życia wiecznego, — dokładniej należy powiedzieć — że osiągniemy kiedyś Boga samego. Bo na oglądaniu Boga samego zasadza się wieczna szczęśliwość ojczyzny: „Ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie, samego Boga prawdziwego, i którego posłałeś, Jezusa Chrystusa". (Jan 17, 3).

Wszyscy jako chrześcijanie, posiadamy cnotę nadziei, — bo w sposób niedoskonały może ona istnieć nawet bez łaski uświęcającej, a wyklucza ją tylko grzech wprost przeciw niej skierowany — ale może niedoceniamy należycie pomocy, zawartej w cnocie nadziei. Cnota nadziei odnosi się bezpośrednio do Boga, tak jak wiara i miłość, tak jak wszystkie ogólne cnoty teologiczne; ale podobnie jak miłość Boga i bliźniego szczególny wpływ wywiera na zachowanie obowiązków sprawiedliwości, bo niepodobna miłować bliźniego i krzywdzić go równocześnie, — podobnie rów-

nież, jak wiara oświeca rozum nasz przyrodzony i czyni go roztropniejszym, w podobny sposób nadzieja ułatwia nam uniknięcie wszystkich przeszkód, które zatrzymać mogłyby nas w drodze naszej do ojczyzny niebieskiej i zniweczyć nasze oczekiwania.

Cnota nadziei podwójne spełnia zadanie w życiu naszem prywatnem.

a) Życie nasze, jak wspomnieliśmy, jest pielgrzymką do szczęśliwości wiecznej, jest oczekikiwaniem Chrystusa Pana. Pęd i dążność do szczęścia wrodzona jest sercu ludzkiemu. Wobec ułomności jednak naszej i skażenia natury przez skutki grzechu pierworodnego, wielka zachodzi obawa, byśmy nie pokochali rzeczy doczesnych i ziemskich, i nie zapomnieli całkowicie o przeznaczeniu naszem, o celu, do którego jako pielgrzymi tu na ziemi zdążamy. W rzeczy samej, są ludzie, którzy szukają szczęśliwości swej: jedni w bogactwach, drudzy w sławie, w zaszczytach, w rozgłosie i chwale u świata: inni w uciechach i przyjemnościach ciała, nie troszcząc się o nadprzyrodzony cel życia swego.

W tej właśnie trudności przychodzi nam w pomoc nadprzyrodzona cnota nadziei: zapobiega ona takiemu obniżeniu się poziomu życia i nie dozwala zapominać, że „nie mamy tutai trwałego mieszkania, ale przyszłego szukamy, nie ręką ludzką czynionego, wiekuistego w niebie". (Żyd. 13, 14; II Kor. 5, 1). Nie pozwala cnota nadziei zatrzymać się na cząstkowem zadowoleniu, jakiego życie obecne niewątpli-

wie dostarczyć by mogło, ale każe nam wznieść wzrok do góry, do szczęścia ojczyzny niebieskiej, i oczekiwać przyjścia Chrystusa Pana, który prędzej czy później, ale wobec krótkości życia ludzkiego niezadługo stanie się „zapłatą naszą zbytnio wielką". (Gen. 15, 1).

b) Jest jeszcze inna trudność. Życie chrześcijańskie, zwłaszcza jeśli nam zależy na tem, by żyć niem w całej pełni, wymaga dużo cierpliwości, dużo ofiarności, dużo zaparcia się. Sam Chrystus Pan uczniom swoim przepowiedział ucisk, jaki ich czeka: Apostoł zaś Narodów zaznaczył, że „wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć". (II Tym. 3, 12).

Trudności te wynikają, jedne ze spełniania woli bożej, drugie zawierają się w zgadzaniu się z wolą bożą. Mówiliśmy wyżej, ile wymaga od nas poświęcenia samo wierne zachowanie przykazań i praktykowanie cnoty, a trudności te zwiększają się, jeśli w dodatku nietylko nie widzimy wokoło siebie dobrego przykładu, ale inni przeszkadzają nam jeszcze w spełnianiu naszych obowiązków. Ponadto ofiara ta nie jest na jeden dzień tylko, ale poprzez całe lata, aż do chwili ostatniej życia naszego, kiedy to Chrystus Pan zawezwie nas do siebie. Większą jeszcze niewątpliwie będzie trudność w zgadzaniu się z wolą bożą, gdzie niesłychanej nam będzie trzeba nieraz cierpliwości, by wytrwać w okolicznościach nakreślonych nam przez Opatrzność.

W tych wszystkich najrozmaitszych trud-

nościach ostoją naszą jest cnota nadziei: ponad wszystkie rozkosze tej ziemi, które mogą nęcić serce człowieka, ponad wszystkie trudności wygnania obecnego, które mogą załamać albo conajmniej zniechęcić wolę nawet bardzo silną i zda się ugruntowaną w dobrem, — nadzieję naszą i ufność pokładamy jedynie we wszechmocy i miłosierdziu bożem, spodziewamy się zaś nagrody nie innej tylko Boga samego, którego na wieki posiadać będziemy w owej niewysłowionej, beztroskiej radości, opisanej przez umiłowanego Ucznia: „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły". (Obj. 21, 4).

* * *

Czas oczekiwania przyjścia Chrystusa Pana, okres wielkiej nadziei: takie jest znaczenie Adwentu, takie jest równocześnie znaczenie całego życia chrześcijańskiego. W jaki zaś sposób możemy nabyć pewności, że nadzieja nasza urzeczywistni się, i spotkamy się z Chrystusem Panem? Jeśli już teraz całe życie nasze będzie nastawione na rzeczy niebieskie, jeśli ową tak głęboką myśl Adwentu wcielimy aż w codzienne zajęcia nasze, myślą zaś ustawicznie trwać będziemy przy Bogu naszym. Tak upomina nas Apostoł św. Paweł: „Obcowanie nasze jest w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekiwamy, Pana naszego Jezusa Chrystusa", (Fil. 3, 20) a słowa jego są tylko echem potężnego nawoływania sa-

mego Chrystusa Pana: „A wy bądźcie podobni ludziom, czekającym na Pana swego, kiedyby z gód powrócił... błogosławieni oni słudzy, których przyszedłszy Pan, znajdzie czuwających!“ (Łk. 12, 36 n.).

Lwów. *O. Dr. Andrzej Gmurowski Z. K.*

KRÓLESTWO UŚWIĄTOBLIWIENIA.

Pełność życia, jaką obdarzył Chrystus-Król królestwo swoje, Kościół, źródło, co żywo bije, wydając z siebie strumienie wody ku żywotowi wiecznemu, (Jan 4, 14) zawsze żyje i zawsze działa i przenika każdą duszę należącą do mistycznego ciała Chrystusowego. Pod działaniem tej wody życia wykwita w duszy cudny kwiat świętości, co zawsze zwraca się ku swojemu słońcu, którego światłem i ciepłem żyje i przynosi w końcu owoc żywota wiecznego.

Dzieło odnowienia człowieka w Chrystusie Panu jest tak cudnem dziełem bożem, że przewyższa o wiele dzieło stworzenia, jest zarazem tak tajemniczem, że gdyby nie to światło, jakie rzuca na nie objawienie boże, człowiek nigdyby swoim przyrodzonym rozumem nie mógł dojść do niego. Dopiero światło wiary poucza nas o tem, co działa Bóg w duszach naszych, i jeżeli nie chcemy obniżyć i wyjałowić pojęcia usprawiedliwienia, musimy koniecznie udać się do źródeł nauki wiary w oświetleniu, jakie nam daje urząd nauczycielski Kościoła.

Przedewszystkiem musimy zauważyć trzy prawdy.

1. Usprawiedliwienie i uświątobliwienie są to tylko na pozór dwie czynności, w rzeczy zaś samej jest to same działanie Boga w duszy, o ile najprzód wyswobadza duszę z grzechu a potem czyni ją świętą i miłą Bogu. W obecnym bowiem porządku rzeczy, zważywszy powołanie

człowieka do życia nadprzyrodzonego, taki stan duszy w człowieku nawet pomyśleć się nie da, aby był z jednej strony wolnym od grzechu, z drugiej zaś nie posiadał łaski poświęcającej. Tem samem bowiem, że człowiek pozbywa się grzechu, otrzymuje dar łaski poświęcającej. „Usprawiedliwienie, które następuje po uprzedniem przygotowaniu (przez uwolnielnie od grzechu), nie polega na samem tylko odpuszczeniu grzechu, ale jest również uświęceniem i odnowieniem wewnętrznego człowieka, przez dobrowolne przyjęcie łaski i darów, przez które człowiek staje się z niesprawiedliwego sprawiedliwym, z wroga przyjacielem, a oraz *dziedzicem według nadziei żywota wiecznego* (do Tyt. 3, 7). Taką jest wiara Kościoła. (Trid. ses. VI, c. 7).

2. Powtóre usprawiedliwienie i uświęcenie są działaniem Boga wewnątrz samej duszy ludzkiej.

O tę prawdę wiary toczyły się wśród wieków rozmaite walki, największa jednak w czasie zmagań się z protestantyzmem, kiedy to luteranie wystąpili ze swoją teorją zewnętrznego tylko usprawiedliwienia, odrzucając wszelkie uświęcenie wewnętrzne człowieka, przyznając tylko zewnętrzne okrycie człowieka zasługami Chrystusa bez zmiany wewnętrznej. Tego rodzaju pojęcie wypacza prawdziwe pojęcie o mocy i świętości Boga. Co do mocy bożej, jest ona tak potężną, że On jeden zdolen jest to uczynić, czego żadna stworzona potęga uczynić nie zdoła. Ani anioł, to najpotężniejsze stworzenie nie potrafi działać wewnątrz duszy ludzkiej i to nietylko szatan, ale

nawet i dobry anioł nie ma przystępu do tego wewnętrznego sanktuarjum duszy, jeden tylko Bóg jest bliższym człowiekowi niż on sam sobie, On jeden jedyny przenika wnętrzności człowieka. Niema tak tajemnej myśli, którejby On nie poznał, ani tak drobnego poruszenia woli, któreby nie podlegało Jego wszechmocy. Czyżby więc mogąc wewnątrz odnowić człowieka miał się zadowolnić zewnętrznem tylko pokryciem jego grzechów, niepatrzeniem na jego winy, podczas gdy człowiek sam w sobie pozostawał w grzechu i wolę miał od Niego odwróconą? A gdzież Jego świętość, przed którym nic skalanego grzechem stanąć nie może? I ze strony człowieka byłoby straszną obłudą myśleć, aby można przystąpić do Boga, mając wewnątrz przywiązanie do złego. Na to przecież otrzymał od Boga rozum, aby poznał nędzę grzechu i świętość i sprawiedliwość bożą; na to ma wolę, aby ją oddał pod działanie miłosiernej łaski bożej, co go do nawrócenia się skłania. Zamiast tego powrotu wewnętrznego duszy do Boga protestantyzm głosi jakieś: opróżne i od wszelkiej pobożności dalekie zadufanie w Bogu“ (Trid. 5, VI. c. 9).

3. Co do uświęcenia samego to trzeba pamiętać, że polega ono na czynnościach duszy rozumnej, a nie jest tylko uczuciem. Nie myślimy tutaj o uczuciu wypływającem z natury zmysłowej człowieka, jak to chcieli niektórzy materjaliści dopatrywać się nawet u zwierząt zmysłu religijności, ale nawet i te uczucia, jakie pod wpływem woli rodzą się w człowieku, nie mogą stano-

wić istoty uświątobliwienia, mogą być objawem przemiany już dokonanej, ale samą doskonałością jeszcze nie są i jej tworzyć nie mogą. Głębiej ona istnieje w człowieku, sama istota duszy musi otrzymać źródło życia nadprzyrodzonego, musi nastąpić zupełne odrodzenie w Chrystusie Panu. Bez tego człowiek nigdy nie mógłby być uświątobliwionym, gdyż tylko przez łaskę, wysłużoną zasługą Jezusa Chrystusa możemy być odnowieni. Dopiero wtenczas, kiedy już dusza przez łaskę poświęcającą posiada zjednoczenie z Chrystusem, a przez Niego z Ojcem, kiedy z łaski we władzach duszy powstaną cnoty boskie i dary, może być mowa o uczuciach pełnowartościowych, jakie pod wpływem łaski obudzą się w duszy.

Inaczej będą one bezwartościowe. Dlatego powiedział Chrystus: *Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego!* (Mat. 7, 21.) Dlatego również wszyscy mistrzowie życia duchownego przestrzegają przed tem, aby nie brać przypadkiem samej uczuciowości za świątobliwość, ale patrzeć na wyrobienie silnej woli w kierunku zachowania woli Bożej.

* * *

Jakżeż tedy wygląda samo uświątobliwienie?

Każdą rzecz poznajemy najlepiej przez przyczyny, jakie się na nią składają. W depozycie wiary mamy te przyczyny uświątobliwienia dokładnie wyliczone, a to mianowicie w dekretach św. Soboru trydenckiego (Sess. VI. *cap.* IV). Wystarczy

je rozważyć, a idea świętości okaże się nam w całem swojem pięknie. Będzie to może mniej fantastyczny opis, niż to lubią niektórzy pisarze dzisiejsi, ale za to jasny, dokładnie ujmujący wiarę Kościoła, w sposobie prosty i przystępny. Któż bowiem więcej jest powołanym do nauczania nas tej prawdy, niż to koncyljum, co łzami serdecznego bolu nad pohańbieniem świętej wiary przez wrogów i krwią męczenników za nią płynącą kierowane zaprawdę Duchem św. pisało swoje wiekopomne dekrety?

1). Najniższą z przyczyn jest t. zw. przyczyna materjalna, tj. w naszym wypadku podmiot, w którym uświątobliwienie się odbywa. Jest to człowiek (o aniołach na razie nie mówimy, zostawiając to na później), bo tylko istota rozumna może nosić na sobie obraz i podobieństwo boże, (niższe twory mogą być tylko dowodem potęgi i rozumu Tego, co je z nicości do bytu wywołał i nadał im prawo przyrody, jakie nimi rządzi bez tego, aby one w tem brały udział, brak im bowiem rozumu a więc i woli), — człowiek zaś posiadając duszę, obdarzoną rozumem i wolą, może odbić w sobie podobieństwo Prawdy i Miłości najwyższej. Stąd stworzenia niższe od człowieka są co najwyżej *vestigium potentiae Dei,* ale nigdy *similitudo,* a tem mniej *imago.*

Jeśli zaś spytamy o bliższe określenie przyczyny, *(materia proxima),* to będzie nią człowiek obarczony albo samym tylko grzechem pierworednym, albo oprócz niego i grzechami uczynkowemi, albo taki, co przez grzechy utracił nie-

winność, na chrzcie św. otrzymaną, lub wkońcu sprawiedliwy, który jeszcze może być w większym stopniu uświątobliwiony. A więc należą tu: dziecię, (z wyjątkiem N. M. P. Niepokalanie Poczętej, której dusza już uświątobliwiona, „łaski pełna", na ten świat przyszła), grzesznik jeszcze nieochrzczony, chrześcijanin po utracie łaski, wreszcie i sprawiedliwy, który dopóki żyje, może w świątobliwości postępować, według woli bożej: *„Kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze będzie usprawiedliwionym, a święty, niech jeszcze będzie poświęcony"* (Obj. 22, 11). — Dla dokładności nadmieniamy, że w St. Zakonie uświęcały: wiara w przyjść mającego Odkupiciela, jaka sprowadzała łaskę, oraz dobre uczynki w łasce spełnione. Była to jednak droga o wiele trudniejsza niż dzisiaj, kiedy mamy tak potężne środki, jakimi są sakramenty Nowego Przymierza.

Świętością istotną w swojej własnej naturze jest Bóg sam, On ma pełnię świętości, wszelkie zaś stworzenie ma świętość nabytą, musi więc przebyć drogę przemiany, odwrócenia się od grzechu a zwrotu do Boga. Zwrot ten rozpoczyna się od wiary w sprawiedliwość Boga, następnie z obawy przechodzi do ufności w miłosierdzie przez zasługi Chrystusa a stąd do obrzydzenia sobie grzechu i pokutę, wkońcu zaś przez miłość, otrzymaną przez chrzest św. lub powróconą przez sakrament pokuty, rozpoczyna się w człowieku nowe życie łaski, z którem połączone być muszą uczynki dobre ze źródła miłości pochodzące.

2). Następną jest przyczyna celowości.

Głównym celem uświątobliwienia jest Bóg, ostateczny cel człowieka. Jedyne szczęście nasze jest w osiągnięciu zbawienia wiecznego, a jest ono w obecnym stanie po grzechu pierworodnym możliwem tylko przez pośrednictwo Chrystusa Pana. Stąd obok celu najwyższego chwały Boga w zbawieniu stworzenia, są podporządkowane mu: chwała Chrystusa jako Zbawiciela i Króla, co wprowadza do niebios i oddaje Ojcu Kościół triumfujący, królestwo przez siebie nabyte, a w niem i nas, cośmy przez niego osiągnęli zbawieine wieczne. A więc porządek ustalonym jest następujący: chwała i szczęście w Bogu pojedynczego człowieka, chwała Kościoła mistycznego ciała Chrystusa, którego jesteśmy członkami, przez chwałę Kościoła chwała jego Pana i Króla, wkońcu zaś chwała Boga, najwyższy i najświętszy cel, już nie mający wyższego nad siebie.

3). P r z y c z y n ą s p r a w c z ą usprawiedliwienia i uświęcenia jest przedewszystkiem miłosierdzie boże, które grzesznika obmywa, poświęca i usprawiedliwia *w imię Paan naszego Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego* (I Kor. 6, 11), albowiem *nie z uczynków sprawiedliwości, któreśmy uczynili my, ale podług miłosierdzia swego zbawił nas* (Zbawiciel) *przez omycie odrodzenia i odnowienia Ducha św., którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego, abyśmy usprawiedliwieni łaską jego, byli dziedzicami według nadziei żywota wiecznego* (Tyt. 3, 5). Ten Duch obietnicy świętej, jest również *zadatkiem dziedzictwa naszego, na okup*

nabycia, ku chwale sławy jego (Ef. 1, 13).

Z tych słów wynika, że tak pierwsze udzielenie świętości przez łaskę, jak i potem odnowienie jej w pokucie św. jest dziełem bożem a nie ludzkiem, jak również i powiększenie łaski i miłości i darów, chociaż ten wzrost w świętości już nabytej przez sakramenty św. może człowiek przez zasługi uczynków w łasce spełnionych sobie wysłużyć. Lecz ostateczne wytrwanie jest znowu darem bezwzględnym miłosierdzia Bożego.

4). Z przyczyną sprawczą łączy się przyczyna zasługująca, *(causa meritoria)*. Przyczyną tą w całem tego słowa znaczeniu jest Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, Ukochany, Jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego. On, *gdy byliśmy jeszcze nieprzyjaciółmi* (Rzym. 5, 10) *dla zbytniej miłości swojej, jaką nas umiłował* (Ef. 2, 4) na krzyżu wyjednał nam nowe życie, zadosyćuczyniwszy za grzechy nasze. Dziwnie niezgłębioną jest ta, jak ją nazywają Ojcowie święci, ekonomja zbawienia. Zasługa Chrystusa staje się naszą, bo za nas On ofiarę składa, jako człowiek, jak i my, ze szczepu Adama, a nie może być odrzuconą, bo jest na rozkaz Ojca spełnioną przez posłuszeństwo Syna ku Niemu, a przytem godną Boga dla swojej nieskończonej wartości, bo jest ofiarą Syna równego Ojcu.

Na zasługach Zbawiciela oprzeć się wszyscy możemy i powinniśmy, jak to i Kościół nas naucza, kończąc wszelkie swoje modlitwy słowy: przez Chrystusa Pana naszego..., ale to oparcie się nasze na zasługach Zbawiciela niema być ta-

kiem, aby nas miało uwalniać od starania się o naśladowanie Jezusa i pełnienia dobrych uczynków. Przeciwnie, On mówi do nas: *dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili* (Jan 13, 15), a i to kładzie za warunek zbawienia: *jeżeli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mię* (Mat. 16, 24).

Wielki to błąd jest protestantyzmu, że odwrócił porządek ustanowiony przez Chrystusa Pana. Wprowadzili oni przewrót w tym porządku i mówili: Zbawiciel zasłużył za nas, więc możemy być pewni zbawienia, a dobre uczynki są zbyteczne. Kościół, opierając się na słowach Chrystusowych głosi: Zbawiciel zadośćuczynił za nas, więc my aby z tego skorzystać, idźmy za Nim, naśladując Go przez dobre uczynki. Odrodzić się nam w Nim potrzeba, jak On to nakazał.

Do zasług Chrystusa Pana przyłączają się zasługi świętych i nasze, nie jako ich uzupełnienie, bo nieskończoności uzupełniać nie można, lecz jako nieodłączny ich owoc z naszej strony Zbawicielowi przyniesiony, aby uzyskać chwałę wieczną. Bóg bowiem nie chce nas zbawiać bez nas i w porządku wykonania naszego zbawienia żąda, aby łaska Jego w nas próżną nie była. Chociaż bowiem wybranie do żywota jest aktem woli bożej uprzedzającym wszelkie zasługi ze strony człowieka, to spełniając swoje święte i niezbadane postanowienie chce Bóg, abyśmy niebo otrzymali z udziałem naszej pracy przez staranie się o zasługi. Aby to się stało, udziela nam łaski

swojej, przez którą wszelkie dobre nasze uczynki otrzymują wartość nadprzyrodzoną, jakiej bez niej nie miałyby same z siebie. Pięknie to wyraża św. Augustyn: Tak wielką jest dobroć Boga względem człowieka, że chce, aby naszą zasługą było to, co jest jego darem (por. Trid. S. VI, 16).

Na pierwszem miejscu wśród zasług słusznie kładzie Kościół św. zasługi Najśw. Dziewicy, której zasługi wysługują nam (nie pierwszorzędnie, jak Chrystusowe, lecz drugorzędnie, ubocznie) wszystko to, co Jezus jako główny sprawca naszego zbawienia nam wysłużył.

5). Przyczyną instrumentalną uświątobliwienia naszego, t. j. tą, jaka pośredniczy między głównym sprawcą a nami, są owe dziwne źródła sakramentalne, jakiemi spływa łaska do dusz ludzkich. W pośród nich najpotrzebniejszymi są: chrzest św., bezwzględnie jako brama i początek, oraz pokuta św. warunkowo, jeśliby człowiek łaskę poświęcającą utracił. Największym jednak jest Eucharystja, gdzie już nie znak, ale sam Dawca łaski łączy się z nami.

Lecz o tem obszerniej pomówimy, mówiąc o Królestwie łaski.

6). Dla naszego celu najważniejszem jest rozważanie, jaką jest t. zw. przyczyna formalna, t. j. określająca istotę świętości. Nad tem musimy się zastanowić, od istotnego bowiem pojęcia świętości zależy całe nasze życie duchowne, droga do uświątobliwienia siebie i innych.

Jużeśmy wspomnieli, że człowiek z natury swojej nie jest świętym. Nawet Adam z przyro-

dzenia swojego tego nie posiadał, było ono mu danem jako dar boży, zupełnie darmo udzielony, obejmujący rozmaite przywileje, jakie grzesząc stracił nietylko osobiście, ale i dla całego pokolenia swego. My, którzy rodzimy się w grzechu pierworodynm, możemy odzyskać świętość przez Adama utraconą, chociaż nie ze wszystkiemi przywilejami. Istotny jednak dar powołania nadprzyrodzonego nam pozostał i możliwość uzyskania nieba utracona przez praojca, przez Zbawiciela nam powróconą. Musimy tylko za pomocą łaski uzyskać świętość, jaka jest nieodzownym warunkiem do uzyskania nieba, przez Chrystusa już nam otworzonego.

I jest to rzeczą możliwą, tak ze strony naszej, jak i Boga.

Z naszej, bo nie zachodzi tu niemożliwość absolutna, jak np. u stworzeń bezrozumnych, ale niemożliwość tylko względna, tj. pochodząca z obecnego stanu człowieka z dwóch przyczyn. Raz, że przyrodzonemi siłami nie może sam wznieść się do życia nadprzyrodzonego, powtóre przez grzech utracił prawo do zbawienia. Lecz Bóg w miłosierdziu swojem mógł zaradzić temu. Pozostały człowiekowi: dusza i jej władze, jakie mogą być podniesione i obdarzone życiem nadprzyrodzonem, a i zamknięte podwoje niebios otworzy mu pośrednictwo Zbawiciela.

Ze strony Boga nie ma żadnej przeszkody. Rozum widzi możliwość, wszechmoc ma siłę, mądrość radzi, świętość chce się udzielić, miłość chce obdarzyć stworzenie i podnieść do siebie,

jedna sprawiedliwość mogłaby stawiać słuszne przeszkody, ale to usuwa Zbawiciel zadosyćuczynieniem, jakie nie może być nieprzyjętem, *zmazawszy, który był przeciwko nam cyrograf dekretu, który był nam przeciwny, i ten zniósł w pośrodku, przybiwszy go do krzyża* (Kol. 3, 14). Ale sprawiedliwość stawia warunek: człowiek musi być odrodzony! I na tem odrodzeniu polega uświęcenie.

Ma być ono odbiciem świętości Boga w człowieku. *„Jam jest Pan wasz, bądźcie świętymi, jako ja świętym jest!* (Lev. 11, 44.) Lecz nie tą sprawiedliwością, (poucza nas Sobór Tryd.), jaką jest sam On świętym w sobie, bo tej żadnemu stworzeniu udzielić nie może, lecz jaką nas czyni świętymi, jaką my przez niego obdarowani odnowieni zostajemy w duchu i dla jakiej nietylko uchodzimy za sprawiedliwych, lecz nazywamy się i jesteśmy, otrzymując każdy w sobie według miary, *jaką Duch św. udziela, jako chce* (I Kor. 11, 12) a to według przygotowania i współdziałania każdego pojedynczego. A chociaż nikt nie może być sprawiedliwym, jeśli nie będą mu udzielone zasługi męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, to jednak dzieje się w usprawiedliwieniu grzesznika, kiedy przez zasługi Jego najświętszej męki, miłość Bożą, Duch św. wlewa w serca tych, co są usprawiedliwieni, i tęż cnotę umacnia. Tak więc w usprawiedliwieniu i w uświątobliwieniu z odpuszczeniem grzechów otrzymuje człowiek przez Jezusa Chrystusa, w którego zostaje wszczepionym, wszystkie te wlane cnoty: wiarę, nadzie-

ję i miłość. Wiara bowiem sama, jeśli nie będzie połączona z nadzieją a przedewszystkiem z miłością, ani nie łączy w doskonały sposób z Chrystusem, ani nie czyni żywym członkiem jego mistycznego ciała. *I wiara, jeśliby nie miała uczynków, martwą jest sama w sobie* (Jak. 2, 17). *Bo w Chrystusie Jezusie nic nie waży... ale wiara, która przez miłość działa* (Gal. 5, 6).

7). A jak ma wyglądać to uświątobliwienie? Jaką jest przyczyna dająca wzór świętości? *(causa exemplaris).*

Wzór mamy dany w Jezusie Chrystusie. — W St. Zakonie Bóg wskazał wprost na siebie, a jako środek polecił pamięć na obecność swoją wszędzie. Oto mówi do Abrahama: *Chodź przede mną, a bądź doskonały* (Gen. 17, 1). A potem daje prawo, co przez swoje oczyszczenia i ofiary miało wskazywać na potrzebę wewnętrznej świętości. Były i przykłady świętych, ale nie było wzoru świętości takiego, jaki został dopiero później dany. W St. Zakonie Bóg był za daleko.

Pełnym wzorem stał się dopiero Jezus Chrystus. W Nim Bóg zbliżył się do nas. Jako druga Osoba Trójcy Przenajśw. jest On w pełnym, najistotniejszem tego słowa znaczeniu Obrazem Ojca, z Nim współistotny. Jako człowiek posiada pełnię doskonałości i o ile natura ludzka może oddać nieskończoną doskonałość i świętość bożą, w Nim się to znajduje. I dlatego na początku i na końcu Jego działalności na ziemi słyszymy słowa: *Ten jest syn mój miły, w którymem upodobał sobie! Jego słuchaj-*

cie! (Mat. 3, 11 - 17, 5). Ojciec oddaje świadectwo Synowi i zarazem przedstawia Go jako wzór świętości. I dlatego mógł Chrystus powiedzieć o sobie: *Jam jest droga i prawda i żywot, żaden nie przychodzi do Ojca, jeno przeze mnie... kto mię widzi, widzi i Ojca* (Jan 14, 6).

Jako wzór Jezus przewyższa wszelkie wzory. Każąc się naśladować, daje również siłę, abyśmy mogli Go naśladować. I dlatego Apostoł wyznaje: *Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia!* (Fil. 4, 13).

Tak wygląda pojęcie uświęcenia, w którego przedstawieniu oparliśmy się na nauce Kościoła, jak ją zbiera św. Sobór Trydencki, którego słowa nieraz dosłownie powtórzyliśmy, do czego się chętnie przyznajemy. W rozwinięciu tak trudnego pojęcia, woleliśmy użyć słów Kościoła niż własnych, bo jesteśmy silnie przekonani, że należy tu powściągać wszelki lot bujnej wyobraźni, a trzymać się ściśle danych określeń przez Kościół.

* * *

Znamy już uświątobliwienie, jakie będzie to „Królestwa uświątobliwienia“ o jakiem mówi nasza prefacja?

Czyż może być innem, jak nie to królestwo, jakie Chrystus tu na ziemi założył, Oblubienica Jego, Kościół święty?

Jest on w sobie świętym i dającym świętość swoim członkom.

Przyczyną pierwszej prawdy najgłębszą jest

ta jedność i łączność, jaką ciało mistyczne posiada ze swoją głową - Chrystusem. Jeśli w Zbawicielu jest istotna świętość i zarazem źródło wszelkiej świętości, tak dalece, że w obecnym porządku rzeczy poza Nim nie może być żadnej świętości, to jasną jest rzeczą, że On umiłowanemu dziełu swojemu świętości użyczył. I to nietylko w ostatecznym stanie, gdy będzie ono wieczne cudne Jeruzalem niebiańskie, jak je widział w objawieniu Jan św., prorok Nowego Zakonu, — ale również i w obecnem trwaniu, tu na ziemi, kiedy to Kościół wojujący stacza walki o wieczne zbawienie. — Świętość z głowy spływa na członki i uświęca wszystkich. Stąd Apostoł pisząc do wiernych, „świętymi" ich nazywa, patrząc przedewszystkiem na ich powołanie i łączność z Chrystusem Panem. Świętość nauki, świętość celu, świętość środków, świętość członków, to wszystko świadczy o wewnętrznej i zewnętrznej świętości, jaką obdarował Chrystus swoją Oblubienicę. *Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań, aby go poświęcił, oczyściwszy go omyciem wody* (chrztu św.) *w słowie żywota. Aby sam sobie wystawił Kościół chwalebny, nie mający zmazy, albo zmarszczki, albo czego takowego: ale aby był święty i niepokalany* (Ef. 6, 26).

Kościół również uświątobliwia innych.

Jest to jego zadanie wyraźnie mu przez Zbawiciela zlecone.

Najprzód nauczając wszystkie narody, i to nietylko teoretycznie, ale i praktycznie, *nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał*

(Mat. 28, 30). Lecz nietylko naukę ma nieść Kościół, ale również w duszach rozszerzać życie nadprzyrodzone, życie łaski. Do tego służy nakaz udzielania chrztu św.: *chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.* (Mat. 1. c.) Przez to bowiem zaszczepia się w duszach życie łaski i rozszerza Królestwo Chrystusowe na ziemi.

I nietylko zaszczepia. Przez działanie wewnętrzne łaski, jaka staje się źródłem, z którego biją strumienie mocy bożej do poszczególnych władz duszy i wywołują życie cnót, nietylko odnawia się człowiek, nietylko żyje nowem życiem, ale naprawdę króluje. Wznosi się nad wszystko, co go na ziemi otacza, posługuje się stworzeniami, o ile one mu są potrzebne w drodze do Boga, ale już im nie służy, jak to miało miejsce w stanie grzechu. Króluje i nad władzami swego ciała, poddając je pod władzę ducha, nawet zmysły swoje tak zewnętrzne, jak i wewnętrzne, do służby Bogu kieruje, nawet rozum i wolę Panu oddaje, bo wie, że służba ta jest prawdziwem królowaniem.

To dzieło zaś podtrzymuje w członkach swoich Kościół i w nich staje się Królestwem uświątobliwienia.

Lwów. *O. Antonin Górnisiewicz Z. K.*

ŚWIĘTO BOŻEGO NARODZENIA.

Historja ludzkości notuje fakt jeden jedyny w swoim rodzaju. Echo tego faktu odbiło się tak dalece, że dało początek nowej erze, bo nowym prądem popłynęło odtąd życie umysłowe, moralne, społeczne i religijne świata, bez względu na różnice istniejących przedtem lub później powstałych wierzeń. Żaden też z historyków nie pokusił się o zmianę tej daty epokowej, która już blisko 2 tysiące lat umiejscowiła się w duszach. Dla nas katolików, fakt ten wiąże się z przyjściem na świat Boga-Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, Boga i człowieka w jednej Osobie Słowa Przedwiecznego. W tem jest racja Święta Bożego Narodzenia i uroczystości jednej z najwspanialszych w Kościele Chrystusowym.

Myśl religijna szuka punktu wyjścia i oparcia dla swego nastroju pobożnego w zdrowej świadomości religijnej, opartej na prawdach wiary nadprzyrodzonej. Teologowie dostarczają materjału myślowego i uczuciowego, by duszę przepoić głębią tajemnicy, jaką w sobie kryje Święto Bożego Narodzenia. „Książę teologów“ św. Tomasz z Akwinu, „Doktor Anielski“ w kilku genjalnych rzutach podkreślił wielkość i wspaniałość tej uroczystości. Z dzieł tego Doktora Kościoła wypada przejąć kilka prawdziwych na ten temat pereł dla zrozumienia cudów Bożych w świecie duszy ludzkiej.

„Kto się uważnie i z pobożnością zastanowi nad tajemnicami Wcielenia, trafi na taką głębię

mądrości Bożej, że przewyższy ona wszelkie poznanie ludzkie..., stąd też coraz bardziej odsłaniać mu się będą cudowne sprawy tej tajemnicy". (Contra Gentes, L. IV. c. 54;)

Początek tych spraw sięga aż miłości Boga w stworzeniu świata. Miłość też twórcza Boga unosi się, jakby w pierwszej odsłonie, nad tajemnicą Wcielenia Syna Jego Jednorodzonego.

Dlaczego Syn Boży przyjął naturę ludzką? Odpowiada nam Kościół św.: żeby wybawić, odkupić ludzkość od grzechu. Człowiek grzeszny nie mógł się sam odkupić, nie był zdolny naprawić zła, ani zadośćuczynić za obrazę nieskończoną, z tego względu, że Boga samego, Istotę nieskończoną, obraził.

Prawda, że przynajmniej sam Bóg mógł człowiekowi tę winę darować i tem, swojej miłości ogrom pokazać. Ale nie chciał tego, bo takie odpuszczenie nie odpowiadało godnie Jego miłości. Chciał się dać jeszcze pełniej człowiekowi przez to, że Sam stał się człowiekiem; a przez Wcielenie, chciał się znaleźć w samem centrum ludzkości splamionej grzechem, by ją odczyścić przez Swe boskie dotknięcie, i by przy pomocy Swej łaski, na nowo dać duszom sposób bezpośredniego obcowania z Sobą.

Teologowie średniowieczni stawiali pytania potetyczne, czyby się był wcielił Syn Boży, gdyby człowiek był nie zgrzeszył? Wielu nawet opowiedziało się za tem przypuszczeniem; natomiast św. Tomasz (III. q. 1 a. 3) i większość teologów, stając na gruncie pozytywnego objawienia Bożego

i zdrowego rozumowania, odpowiada, że nic o tem nie wiemy, bo postanowienia Boże zależą wyłącznie od woli Bożej. Z nauki jego o Miłości Stwórzyciela wynika odpowiedź przecząca. Bo przecież Wcielenie Syna Bożego w świecie zepsutym przez grzech, jest większym aktem miłości Bożej, niż gdyby się stało w świecie nieskażonym grzechem. A ponieważ Bóg jest miłością, więc i wniosek łatwy dla tezy Doktora Anielskiego. Tem bardziej, że w tym samym artykule III-cim (Sed contra) cytuje św. Tomasz wyraźnie powagę św. Augustyna i jego komentarz na dwa teksty Pisma św.: Łuk. 19, 10. „bo przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawiać co było zginęło“, do czego św. Augustyn dodaje: A więc, gdyby człowiek był nie zgrzeszył, nie byłby przyszedł Syn człowieczy, a nadto do I. Tim. 1, 15. „Chrystus Jezus przyszedł na ten świat grzeszne zbawić“, — stawia Biskup z Hippony twierdzenie: Nie było żadnego innego powodu przyjścia Chrystusa Pana, jak, by grzeszników zbawić. Usuń choroby, usuń rany, a nie masz potrzeby leczenia.

Dlatego i św. Tomasz, opierając się na fakcie Wcielenia Syna Bożego, mówi o tych przymiotach Bożych, które przebijają się szczególnie na tle naszej uwagi i najbardziej nas do Boga pociągają.

W trzeciej części Summy teologicznej, q. I. a. 1. stawia pytanie: Czy wypadało, aby się Bóg wcielił? W *Sed contra* stwierdza, że najodpowiedniejszy sposób poznania Boga i Jego przymiotów niewidzialnych, jest drogą rzeczy widzial-

nych, bo i w tym celu został świat stworzony, i to samo mówi św. Paweł w liście do Rzymian, I, 20. „Bo rzeczy Jego niewidzialne, od stworzenia świata, przez te rzeczy, które są uczynione zrozumiane, bywają poznane“... Cytuje też, w tem *„Sed contra“*, z nauki Ojców Kościoła, powagę św. Jana z Damaszku, który podkreśla w tej tajemnicy: dobroć, mądrość, sprawiedliwość i moc Bożą. Dobroć, ponieważ nie opuścił swego stworzenia w jego upadku; sprawiedliwość, bo kiedy człowiek pokonany został przez tyrana (złego ducha), nie kto inny (t.j. duch), tylko człowiek zwyciężył sprawcę klęski; mądrość, bo ta znalazła najodpowiedniejszy okup nieskończonej wartości; wszechmoc wreszcie, bo niema nic większego, jak gdy Bóg staje się człowiekiem.

W treści dowodu akcentuje św. Tomasz *dobroć Bożą!* Mówi: „To odpowiada każdej rzeczy, co należy do jej właściwej istoty... Ponieważ natura Boga jest istotną dobrocią..., dlatego cokolwiek nosi na sobie cechę dobra, odpowiada Bogu. Dobru zaś właściwem jest by się innym udzielało... Dlatego i najwyższemu Dobru odpowiada, by się udzielało stworzeniu sposobem najwyższym. To zaś najbardziej się uwydatnia w tem, że — jak mówi św. Augustyn — tak ściśle łączy się z naturą stworzoną, by jedna była osoba (jakby) z trzech (pierwiastków), ze Słowa, z duszy (ludzkiej) i ciała. Jasny stąd wniosek, że wypadało, aby się Bóg wcielił“.

W Summie Contra Gentes, l. IV. c. 54. porusza św. Tomasz aż ośm sposobów tłumaczenia

tej samej sprawy z różnych punktów psychologji nadnaturalnej szczęścia ludzkiego. We wszystkich przebija nuta ogromnej Dobroci Boga względem człowieka.

Wcielenie stało się pomocą w dążeniu do pełnej szczęśliwości, która polega na bezpośredniem oglądaniu Boga. Siłami naturalnemi umysł ludzki tego zdobyć nie potrafi, by ze sfery świata stworzonego i ograniczonego mógł sięgnąć do świata nadprzyrodzonego. Tajemnica Wcielenia, złączenie natury ludzkiej z Osobą Boga, pokazała, że człowiek może swoim umysłem dojść do oglądania Boga. Budzi się nadzieja osiągnięcia tego szczęścia, dlatego po Wcieleniu Chrystusa zaczęli ludzie silniej dążyć do niebieskiej szczęśliwości, boć i sam Zbawiciel powiedział: „Jam przyszedł, aby życie mieli, i aby je mieli w obfitości“ (Jan X, 10).

Z tego wynika usunięcie przeszkód w osiąganiu tej szczęśliwości i radości z posiadania Boga. Trudno wtedy przywiązywać się całkowicie do rzeczy stworzonych i zapominać o swej ludzkiej godności, której nie przystoi ani odpowiada świat materjalny, czy same dobra intelektualne, ani nawet świat duchów stworzonycch, bo ponad to wszystko jest sam Bóg dla człowieka szczęściem. Od chwili Wcielenia datuje się zrozumienie tej wysokiej godności ludzkiej, zwrot pełny do czci Bogu należnej i przekonanie, że tylko Bóg wypełni szczęściem duszę, w myśl słów Apostoła: „co wzgórę jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; co wzgórę

jest miłujcie, nie co na ziemi" (Koloss. 3, 1-2).

Motywem dążności takiej jest wiara, która zaspokaja pragnienie posiadania prawdy pełnej i kieruje w stronę celu ostatecznego, nadnaturalnego. Podstawą zaś jest charakter pewności najwyższej. Takiej pewności cechy spotykamy już w poznaniu rzeczy, które, albo są bezpośrednio poznawalne jako zasady, lub jako dowody wysnute na podstawie tych zasad. Prawdy wiary nie mogą być poznane siłami rozumu, ale podaje je sam Bóg, który je zna. Dlatego On sam gwarantuje człowiekowi pewność wiary, podaje prawdy i mówi o nich człowiekowi. Słowa Chrystusa mówią o tem: „Boga żaden nigdy nie widział; jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojcowskiem, on opowiedział" (Jan 1, 18), i tamże r. 18, w. 37: „Jam się na to narodził, i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie". Stąd też po Wcieleniu Chrystusa, jaśniej i pewniej znają ludzie prawdy o rzeczach Bożych, bo według słów Izajasza Proroka, 11, 9: „napełniona jest ziemia znajomością Pańską" (por. Ps. 18, 5 „na wszystką ziemię wyszedł głos ich" (Apostołów).

Uczucie i pragnienie w posiadaniu szczęścia prawdziwego wyrażają się miłością, konieczną szczególnie, gdy chodzi o rzeczy Boże. Siła tej miłości pogłębia się i nasila doświadczalnie przez widoczny dowód tej miłości ze strony Boga okazanej we Wcieleniu. Tem się Bóg złączył widzialnie z człowiekiem. Co więcej, do stosunku przy-

jaźni z Sobą podniósł człowieka, a w następstwie tego sprawił, że przez widzialne poznanie Boga, rozpaliła się miłość do rzeczy niewidzialnych.

Czynnie wykwitła cnota dla zdobycia w nagrodę szczęśliwości, celu ostatecznego dążeń i pragnień. Zachęta do cnoty płynie drogą słów i przykładów, a tem silniej pociąga cnota im się bardziej w dobrych czynach ujawnia, bo nabiera siły przekonywującej. Prawda, że nikt z ludzi nie może być wyrazem absolutnej dobroci. Stąd koniecznem było dla ugruntowania cnoty w świecie mieć o Bogu - człowieku naukę i przykłady cnoty w pełnem tego słowa znaczeniu. Dlatego i sam Chrystus Pan — Jan 13, 15, — powiada: „Przykład dałem wam, abyście jakom ja wam czynił, tak i wy czynili".

Cnota ma jeszcze i ten skutek, że usuwa z życia grzech, czyli nieporządek duszy, odwracającej się przez grzech nietylko od Boga, jako celu ostatecznego, ale też obraża Jego miłość. Świadomość zaś grzechu prowadzi do trwożliwej nieufności w zbliżaniu się do Boga. Od Boga też przyszedł środek przez działanie na wolę w kierunku dobra, dla ustalenia właściwego porządku i kierunku tej władzy dynamicznej, jako podmiotu cnoty; Bóg sam też może darować przewinienia płynące z obrazy swego Majestatu. By zaś przywrócić sumieniu spokój przez świadomość darowanej winy, użył P. Bóg sposobu, który tę pewność darowania stwierdza. Przystało więc ludzkości, aby się Bóg stał człowiekiem, by przez Boga przyszło odpuszczenie grzechów i by przez

Boga - człowieka przyszło uświadomienie tego odpuszczenia. Dlatego Chrystus Pan mówi: „a iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy"... (Mat. 9, 6); św. Paweł zaś stwierdza w liście do Żydów, 9, 14, że „krew Chrystusowa... oczyści sumienie nasze od martwych uczyknów, ku służeniu Bogu żywiącemu".

Z takiego syntetycznego ujęcia kwestji przyjścia na świat Boga - człowieka płyną praktyczne konsekwencje dla uzasadnienia innych prawd dogmatycznych, a nadto rośnie wartość pobożności i czystość obyczajów.

Tajemnica Wcielenia jest podstawą i osią całej religji chrześcijańskiej, wszystkie jej prawdy tkwią w dogmacie o Chrystusie, Bogu - człowieku. Dotknął tego św. Paweł (I. Kor. 2, 2): „Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, i tego ukrzyżowanego". Jan 17, 3. cytuje słowa Chrystusa: „A ten jest żywot wieczny: aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa".

Z tą nauką łączy się ściśle kwestja Odkupienia, łaski, Sakramentów św., szczególnie Eucharystji, zmartwychwstania przyszłego, sądu ostatecznego.

Dzięki Wcieleniu rozszerzyło się poznanie Boga. Streszcza ten fakt Prefacja w dniu Bożego Narodzenia: „Przez tajemnicę Wcielenia nowe światło rozbłysło przed oczyma naszej duszy", bośmy „Boga widzialnie poznali".

Miłość ludzi do Boga wzrosła w najczystszem

swem ujęciu, szeregi Apostołów, Męczenników i Świętych są prawdziwą ozdobą Kościoła i porywającą siłą życia cnót z miłości ku Bogu.

Cześć Bogu oddawana wsparła się na zasadzie czystej, określonego stosunku stworzeń do Stwórcy, by Go wielbić w duchu i prawdzie. Msza św. — przeciąga, sposobem bezkrwawym, ofiarę krwi Chrystusowej aż do końca świata ; daje też ludziom sposób godnego składania Bogu ofiary czci i chwały, przez codzienne w niej współuczestnictwo.

Oto parę myśli teologicznych, przypomnianych przez św. Tomasza, na dzień Święta Bożego Narodzenia.

Lwów. *O. Dr. Zygmunt Ogarek. Z. K.*

Przegląd bibljograficzny.

G. Joannès, Deux Ames vers les cimes. — Paris, Téqui, 1934, str. 234 ; cena frs. 10.

Cudownie piękna ta nowa praca znanej autorki, która w 5-ciu rodziałach pomieściła i głębię teologiczną, i finezję psychologiczną w studjum dwojga dusz, i wartość przeżyć religijnych mistycznych ludzi żyjących w świecie, i styl podniosły w malowaniu uczuć skąpanych w cieple nauki katolickiej. Tego rodzaju książka działa swą treścią, przykuwa czytelnika, bo zwraca uwagę na zagadnienie obowiązku uświęcenia się przez oddanie się Chrystusowi i życie z Chrystusem. Autorka podjęła zagadnienie życia duchowego intenzywnego, które sięga aż do szczytów mistycznych. Wyzyskaną została nauka św. Augustyna, Bernarda, Jana od Krzyża, piękno liturgji, św. Tomasz z Akwinu, filozofja chrześć., najwybitniejsi pisarze religijni. Z Dominikanów cytowani O. Monsabré, Gardeil, Heris, z nowszych filozofów Gilson.

Dzieło to znakomite dla czytania duchowego i uważnego przemyślenia, bije zeń życe, którego tak szuka prąd nowoczesnej umysłowości. Polecić je można kołom młodzieży akademickiej i sferom intelektualnym.

Krakowski Edouard, Plotin et le paganisme religieux. — Paris, 1933 Edit. Denoël et Steele, str. 300 z 6 heliograwjurami. — Cena 20 frs.

W tym 3 tomie wydawnictwa ; „Les maitres de la pensée religieuse", dał autor znany ze swych poprzednich publikacyj — wspaniale opracowany nietylko system Plotyna w ramach jego czasu, ale szeroko nakreślił jego ramy historycznej ewolucji, sięgającej głęboko w umysłowość nowoczesną. Szkoła aleksandryjska odbiła swe piętno na chrystjaniźmie i na filozofji nowoczesnej n. p. u Bergsona. Neoplatonizm miał swój wpływ na doktryny mistyczne wszystkich czasów i na filozofję intuicji nowoczesnej.

W 11 rozdziałach zestawia autor dzieje neoplatonizmu od Aleksandrji i hellenizmu kosmopolitycznego, w legendarnych zawiązkach filozofji starożytnej, na gruncie judaizmu i chrześcijanizmu (Philon i Gnostycy), w platoniźmie aleksandryjskim, w mistycyźmie, intuicje estetetycznej i teorji ekstazy, by, po systemie Plotyna, dać przegląd jego kontynuatorów i odbicie w chrystjaniźmie. Rozdział X. przedstawia Szkołę w Atenach i hermetyzm neoplatoński, XI-y zaś mówi o neoplatoniźmie w historji filozofji. Źródłowe i sumienne opracowanie materjału, a szczególnie podkreślenie żywotności neoplatonizmu odmiennego w filozofji francuskiej w przeciwieństwie do niemieckiej, erudycja prawdziwa i językowa piękna szata, stanowią o wielkiej tego rodzaju wartości. Dla nas Polaków ma nasz rodak wielką zasługę w tem, że nie pominął naszych pisarzy: Malinowskiego, Sinki, Siwka, Tatarkiewicza, Zielińskiego, — wspominał o Krasińskim, Norwidzie, Słowackim i Towiańskim.

Nasze sfery kulturalne znajdą w tem dziele podwójne zadowolenie: estetyczno-językowe i naukowe.

Gemma di Gesù, Studi, San Domenico di Fiesole (Firence).

Wydanie nrów miesięcznika ascetyczno-mistycznego „Vita Cristiana", za miesiąc wrzesień i październik 1933 r. — przedstawia pracę zbiorową 15 wybitnych badaczy hagiografji o znanej w świecie katolickim Gemmie Galgani. Postać jej, cierpienia i świętość uderzają dziwnem odtworzeniem mąk Zbawiciela, i wielkiemi łaskami, jakiemi ją P. Bóg darzył. Studja rozwijają stronę ludzką i boską w jej życiu. Uwzględniają też wymogi krytyki naukowej, jak m. i. kwestje ekstazy, życia cierpień, autosugestji, by podnieść charakter pozytywny jej roli w duchu wiary heroicznej, apostolstwa i misji opatrznościowej, jaką jej opatrzność wyznaczyła w XX. wieku.

Studjum tem ważniejsze, że porusza na konkretnym przykładzie problem życia wysokiej mistyki.

K. Berkanówna: Którędy pójdziesz? Trzy drogi życia. Poznań 1933, cena 1.20 zł. i 25 gr. przesyłka. Do nabycia u autorki, Poznań, Matejki 53 (PKO 202.494) oraz we wszystkich księgarniach.

Jak poprzednie tomiki Bibljoteczki Społecznej Berkanówny (I. Tak mi ciężko, II. Ty i ludzie, III. Co robić?), tak i tom czwarty: „Którędy pójdziesz?" nastawiony jest zupełnie praktycznie, aby skłonić młodzież, tak chętną do postępu w dobrem pojęciu, do większej pracy nad sobą i dla drugich. Szkoda, że za słabo naszkicowaną została konieczność wewnętrznego życia ludzi pracujących społecznie. A może autorka zostawia temat do następnych tomików.

Chodzi mianowicie o wybór stanu, aby znaleźć się na swem miejscu i na niem czuć się szczęśliwym i potrzebnym. Jest więc mowa o stanie małżeńskim, duchownym i o stanie trzecim: wolnym — dla akcji społecznej. Właśnie ten ostatni stan jest przedmiotem szczegółowych rozważań autorki, która pragnie zużytkować dla dobrej sprawy wszystkie siły w narodzie, leżące nieraz odłogiem. Osoby nie mające ochoty do małżeństwa lub do klasztoru, znajdą w książce pobudkę do nowego życia, może lepszego niż dotychczas. (Dwa pierwsze tomiki omówione już w „Szk. Chr.", maj, 1933).

Adresy dopełniają pożyteczną całość broszury, której życzymy, by trafiła do tych, co nie wiedzą. co począć ze swem życiem...

O. Ł. W.

XX. Dutilliet i Vigourel: Mały katechizm liturgiczny. Wyd. ze 102 wyd. franc. Ks. dr. Stefan Świetlicki, Sandomierz 1933, str. 237.

Ks. Prał. Świetlicki, znany już doskonale ze swej działalności liturgicznej na polu wydawniczem (Rok liturgiczny - Guéranger, Mszał Rzymski) obdarzył ostatnio miłośników liturgji i wogóle światłych katolików powyższem dziełkiem, — które stanowiło i stanowi

dotąd vade mecum dla katolików francuskich. Jakże zatem w porę przychodzi i do nas „katechizm lit.“, by dać budzącemu się w Polsce ruchowi liturgicznemu solidną wręcz podporę, by przyczynić się do ostatecznego zwycięstwa idei doskonałej modlitwy wiernych, do współuczestniczenia ich w zbawczej liturgji Kościoła Chrystusowego. To też można śmiało sądzić, komu tylko zależy — właściwie chyba wszystkim! — na zbliżeniu się do Boga dzięki modlitwie i to najdoskonalszej, z radością weźmie do ręki „Katechizm lit.“ i nie rozstanie się — w następstwie — z nim.

Nabywać go można u Autora: Wierzbnik, w. Kiel.

Z niwy wydawniczej XX. Pallotynów, Warszawa, Krak. Przedm. 71.

Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów, obok pracy misyjnej zamorskiej przeważnie, prowadzi i pracę we własnych krajach, pracę znów wydawniczą, nie zapominając o wychowawczej i duszpasterskiej. I w Polsce więc Zgromadzenie to, wziąwszy sobie za dewizę: „najlepszy przyjaciel, to dobra książka“ z pożytkiem je realizuje, wysyłając w świat różne wydawnictwa. Filarem tu jest zasłużony misjonarz, a obecnie pracowity i na nowym odcinku frontu o duszę, tym razem już katolickiego *Ks. Alojzy Majewski.* Jego tłumaczenie rozprawki Ks. J. Lukasa P. S. M.: *Jak pracować nad sobą* (str. 51) jest doskonałym przyczynkiem do literatury wewnętrznej. Wprawdzie niewielkich rozmiarów książeczka, ileż wszakże rzuca ciekawych w ujęciu myśli, odpowiednich do samokształcenia duchowego. Oto niektóre tytuły rozdziałów, obrazujące treść: Goljat twej duszy (główna wada mianowicie), wojna podjazdowa, cios śmiertelny itd.... Następnie zebrał tenże pisarz 14 opracowań dla dziatwy i wydał je pod powabnym tytułem: *Róże i lilje* (str. 72). Owe śliczne kwiaty to przepiękne postacie do naśladowania przez dzieci, dążące do miłości Jezusa. „Daj mi Jezusa“, powie chyba każde pacholę do swych wycho-

wawców, rodziców przedewszystkiem, — gdy mu przeczytają „Róże i lilje". Opracował też już oryginalnie Ks. Majewski *Życiorys br. Józefa Lipkowskiego* P. S. M., zmarłego 9 grudnia 1931 r. w Chełmnie. Brat Doktór, bo takie stanowisko miał w świecie, jest nieprzeciętnym przykładem zaparcia, a przytem nad wywydajnej pracy pracy, pojętej już i wykonywanej jako cnota... Książka nadto napisana interesująco wywiera też dodatnie wrażenie na najwięcej obojętnych religijnie. — O krok dalej, o krok świętości posuwa się inna książka: *Kasztelanic, Zofji Topińskiej*. Kasztelanicem tym jest nasz wielki święty Polak, Stanisław Kostka. Przedstawiony zaś został tu w postaci bohatera obrazka historycznego, tak, że mamy jeszcze jeden więcej przyczynek do poznania św. Stanisława z desek scenicznych. — Sprawa beatyfikacji królowej Jadwigi znalazla oddźwięk również i u Księży Pallotynów, w których prawdę mówiąc — „Rodzinie Polskiej" już dawno lansuje się tę piękną myśl. Ponadto wydano ostatnio: *Królowa Jadwiga na Wawelu,* szkic historyczny pióra b. kustosza zbiorów Wawelskich *Al. Borawskiego*. Rzecz sumiennie opracowana wydana na wytwornym papierze z szeregiem (31) reprodukcyj artystycznych, przyczyni się bezwątpienia do szerokiego poznania królowej Jadwigi, jej szczególnie grobowca i pamiątek, pokrytych dotąd kurzem zapomnienia.

Ks. Jacek Przygoda.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Zygmunt Ogarek Z. K.*

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej — Lwów. pl. Dominikański 2.

Spis rzeczy:

Rozprawy:

Str.

Dziegiecka, Dr. Z., O rozmyślaniu i jego znaczeniu w życiu Świętych . . 20
Gmurowski, O. A., W oczekiwaniu Pana . . 240
Górnisiewicz, O. A., Tajemnica Królestwa powszechnego 5
— Królestwo Prawdy . . 83
— Inteligencja a Różaniec . 141
— Królestwo życia . . . 185
— Królestwo uświątobliwienia 250
Kowalski, ks. K., Chrystus Pan mistrzem duchowym jednostek . . . 103 166
Mierzejewski T., Parafja terenem zewnętrznego działania katolickiego . . 43
Ogarek, O. Z., Życie nadnaturalne . . . 104
— Sfera życia nadnaturalnego . . 156
— Życie pozagrobowe . . . 193
— Święto Bożego Narodzenia . 266
S. M. R. Matka Dominika-Klara od Krzyża i Odrodzenie Zakonu Kazn. w XIX wieku . 54
Zimny H., Wcielenie 232
Żukiewicz, O. K., Marja a harmonja duszy . 34
— Niepokalana a namiętności . 89
— Myśl Marji w objawieniu Ró-
— żańca 132
— Kierunek życia 179
— Miłość zbłąkana . . . 227

T e k s t   k l a s y c z n y :

z Tauler'a, Ustawy duchowe 206

P r z e g l ą d   w s p ó ł c z e s n y :

Kwestja Konnersreuth 215

P r z e g l ą d   b i b l j o g r a f i c z n y :

Berkanówna, Którędy pójdziesz? 277
De Besse, La science de la prière 75
Bojułka, Czy Go znasz? 176
Borawski, Królowa Jadwiga na Wawelu . . 279
Ciszak, Współczesne problemy życia kościelnego ku ambonie 175
Cocchi, Commentarium in C. J. C. ad usum scholarum, Lib. II. 78
Dąbrowski, Św. Benedykt i jego dzieło . . 71
Dworak, Zarys psychologji empirycznej . . 174
Dutilliet-Vigourel, Mały katechizm liturgiczny . 277
Gemma di Gesù. 276
Grignon de Montfort, Tajemnica Marji . . 177
G. Joannès, Deux Ames vers les cimes . . 275
Kajetan, O., Św. Paweł, pierwszy pustelnik . 70
Kellog-Potocka, Jadwiga 224
Kłos, Wyprawa na Bożą rolę 222
Krakowski Ed., Plotin et le paganisme religieux. 275
Majewski, Wanda Malczewska 70
— Jak pracować nad sobą? 278
— Róże i Lilje 278
— Życiorys br. Józefa Lipkowskiego . 279
Manna, Za mało żniwiarzy 225
Marlicz, Bractwo Białego Lamparta . . . 176
De Martin-Dours, Troisième série de douze meditations pour Heures saintes et pour les adorations du T. S. Sacrement 75
Morawski, O. Marjan Morawski 69
Pabis, Św. Filip Nereusz 71
Palombo, De dimisione religiosorum 175
Petitot, Żywot św. Dominika 71

Pitrus, Postęp codzienny w cnotach zakonnych 226
Poplatek, Grodziecki 70
Scheur-Tworkowski, Podniebny Lot . . . 223
Suan, Św. Franciszek Borgjasz, bł. Jan de Britto 72
Świątek, Życiorysy świątobliwych Polaków i Polek ostatnich wieków 68
Topińska, Kasztelanic . . . .
Trochu, Probosz z Ars 72
Vermeersch, Nabożeństwo do Najśw. Serca Pana Jezusa w praktyce i w teorji . 78
Weiser, Tajemnica Alfreda 224
SS. Wizytki, Historja klasztoru krakowskiego SS. Nawiedzenia Najśw. Marji Panny . 70
Wronka, Liturgja na ambonie 174
— Przez krzyż do nieba 73
— Płomień ofiarny 73

Kalendarz Br. Alberta na r. 1934. — (rocznik 2-gi); Nakładem Braci Albertynów, w Krakowie, str. 295.

Na treść złożyły się pióra ks. Staicha, Dr. Niemcówny, Janoszanki, Czachowskiego, Mossoczowej, Dutkiewicza, Witkiewiczowej, ks. Dr. Prażmowskiego, Żarki, ks. van Roy'a, i in. Zgromadzenie Braci Albertynów ma swą kartę już od 45 lat pisaną na ziemiach polskich, pisaną żywym czynem opieki nad nędzą i opuszczeniem ludzkiem, któremu niesie pomoc serca i czynu miłości chrześcijańskiej. Kalendarz ten chce te ciche i wzniosłe poświęcenia ofiarne dyskretnie odsłonić, by znaleźć współpracowników, nie tyle dla zgromadzenia, co dla idei miłosierdzia, w pomocy czynnej.

Kalendarz Rycerza Niepokalanej, na r. 1934, Niepokalanów, p. Teresin Soch (Wr.), str. 128.

Jedyne, wielkie i prawdziwie serafickie zgromadzenie zakonne OO. Franciszkanów w Niepokalanowie, cechuje i pierwotny duch czasów św. Franciszka, i nowoczesny rozmach pracy wydawniczej. Dziesiąty z rzędu ten Kalendarz przemawia swą treścią do najszerszych warstw ludu polskiego, tak jak co miesiąca rozchodzi się w całej Polsce „Rycerz" i „Rycerzyk Niepokalanej"..
